Nr. 2. Rok I.



Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.

Październik.		
26	P.	Ewarysta pap.
27	W.	Iwona w. i Sabina
28	S.	Szymona i Tadeusza
29	C.	Narcyzu i Euzebii
30	P.	Wig. Marcelego p.
31	S.	Wolfganga b. †
1	**N.**	**WW. Świętych.**
2	P.	Dzień zaduszny
3	W.	Huberta biskupa
4	S.	Karola Borom.
5	C.	Elżbiety
6	P.	Leonarda wyz.
7	S.	Engelberta
8	**N.**	**D. 24 po Świat.**
9	P.	Teodora Męcz.

Kosztuje: rocznie . . . 1 złr. 20 ct.
kwartalnie . . . . 30 „

Numer pojedynczy 9 centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu“: Kraków, Rynek Kleparski l. 22.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Kraków, 25 Października 1896 r.

WSPÓLNE DROGI.

Kiedyśmy wydali pierwszy numer „*Prawa ludu*“, czekaliśmy z wielką ciekawością na to, co też ludzie o nim napiszą. Pańskie gazety nie interesują się tak wiele tem, co chłopa obchodzi i dlatego napisały o naszem „*Prawie ludu*“ po parę wierszy, podnosząc tylko, że robotnicy miejscy i chłopi chcą iść ręka w rękę. Czekaliśmy także i na to, co napisze „*Przyjaciel ludu*“. albo jego nastawnik „*Kuryer lwowski*“ i myśleliśmy sobie: „Przecież i „*Przyjaciel*“ i „*Kuryer*“ mówią ciągle, że się losem chłopa troszczą, to i nowem pismem chłopskiem się zainteresują“. Ale ci panowie chowają głowę w piasek i nie piszą ani słówka o nowem piśmie, a za to powiadają, patrząc na nas zezem, że jak tylko robotnicy zechcą razem iść z ludem ubogim na wsi, to zrobią tem przysługę krakowskim błaznom arystokratycznym, czyli stańczykom.

☞ **Numer niniejszy zawiera półtora arkusza druku.**

I „*Kuryer*“ i „*Przyjaciel*“ piszą tak, jakby oni tego biednego chłopa w arendę wzięli, a ich wychowanek poseł Wójcik powiedział w Raciborowicach, że chłopi są czemś lepszem, niż robotnicy, bo kości chłopskich rodziców leżą w ziemi ojczystej, którą chłopi kochają, a robotnicy niby nie. O tych Wójcikowych kościach nie będziemy tu pisali, bo to właśnie zdziercy ludu pocieszają biedaków kośćmi ich ojców w ziemi, a żywych tymczasem na głód i nędzę skazują. Nauczył się Wójcik tego gadania przy obiadach u miejskich sytych łgarzy i niepotrzebnie z tem do chłopów przychodzi, bo dzisiaj chłop już zmądrzał i na te gadaniny obłudne nie pójdzie.

Ale chcemy coś napisać o tem, czem w najbliższych czasach zająć się będą musieli chłopi i ci co pracują hyblem czy młotem.

Wkrótce już przyjdą wybory do Rady państwa. Znowu poleje się wódka, wysterczać zacznie kiełbasa wyborcza, a na opornych będą groźby i ciemnice... Pora zastanowić się chłopom rozważnie i spokojnie nad tem, kogo wybierać. Więc najpierw mają chłopi swoją czwartą kuryę, kuryę chłopską. Na 27. posłów był tylko dotąd wybrany jeden chłop i to marny Potoczek, a mogłoby przecież być ich 27! Czyż nie należy najpierw pomyśleć nad tem, żeby oczyścić swoją chatę, swoją kuryę chłopską?!

A i robotnicy mają już teraz swoją piątą kuryę, w której mogą głosować. Ma ona mieć 15 posłów. Gdyby tak chłopi wygrali w czwartej, a robotnicy w piątej kuryi, tobyśmy mieli razem 42 posłów ludowych, a panowie i bogaci mieszczanie mieliby ich tylko 36! Otóż by to był płacz i zgrzytanie zębów! Toż to przychodziliby oni wtedy do chłopów i robotników i pięknieby się kłaniali i pytali, czego też ludowi potrzeba...

Każdy rozumny człowiek tak mówi: Chłopi niech się zawiną gracko koło czwartej, a robotnicy koło piątej kuryi, a wtedy zaświta ludowi całemu lepsza dola. Ks. Stojałowski odrazu na tem się poznał i umyślnie przybył na robotnicze zgromadzenie do Krakowa, ażeby tutaj publicznie powiedzieć, że **chłopi będą w piątej kuryi pomagać robotnikom.** Strach padł na stańczyków i pańskich fagasów ogromny. Zaczęli krzyczeć: „Gwałtu! Ratujcie! Chłopi zapisują się już do socyalistów! Policya i żandarmerya na pomoc!“ I jedni drugich nawołują i radzą, co zrobić...

Rachują oni na jedno: Chłop głupi — mówią — i boi się socyalistów, to może nam się uda nastraszyć go klątwą i piekłem, albo poróżnić z robotnikami. I zaczęło się nagle koło chłopów kręcić mnóstwo panków, którzy mówią do chłopów, aby tylko łakomili się na piątą, robotniczą kuryę, a czwarta sama im za pazuchę wpadnie! Proste szelmostwo doradzają ci panowie chłopom, bo jak chłopi nie przypilnują swojej własnej kuryi, a robotnikom jeszcze przeszkodzą w piątej to znów stańczycy i ich lokaje będą się w kułak śmiali z radości, bo skoro biedni, pracujący ludzie pokłócą się ze sobą, to ciemięzcy nasi na tem oczywiście zyskają.

Panowie to zgrabnie obmyślili, a niektórzy głupcy idą im na lep i chcą złośliwie podstawić robotnikom nogę w piątej kuryi, a do czwartej kuryi napuścić różnych „podpanków“, aby ci znowu po raz setny chłopów w błocie zostawili, a sami „poselstwem“ swojem, jak pawie się pysznili. Rozdzielają sobie skórę tego chłopa, tak jak owi myśliwi w bajce, co się na łowy wybierali i naprzód już o futro niedźwiedzie się targując!

Ale zdrowy rozum chłopski pozna się na tych „szpakami nadziewanych“ politykach pokątnych, co chcą niezgodę wnieść w lud: chłopi zabiorą się do agitacyi w swojej kuryi, a w piątej będą w zgodzie pracowali z robotnikami. A stańczycy, podpanki i ich uczniowie niech wody nie mącą!

Spodziewamy się szczerze, że żaden chłop nie da się złowić na „politykę“ fałszowanych „przyjaciół“, tylko wedle prawdy i chrześciańskiej sprawiedliwości zacznie „wymiatać“ swoją czwartą kuryę, a w piątej pójdzie ręka w rękę z robotnikami.

I wtedy dopiero pogadamy na prawdę z tymi, co nas dotąd pod obuchem trzymali.

Kto u nas płaci podatki?

II.

Jak już wspomniałem w poprzednim rozdziale, rozróżnia taryfa podatku spożywczego: miejscowości liczące więcej niż 20.000 mieszkańców; miejscowości liczące 10.000—20.000 mieszkańców; miejscowości liczące mniej niż 10.000 mieszkańców (a między temi także wsie) i t. zw. „miasta zamknięte“, których jest siedm, a do których należą także Kraków i Lwów.

Otóż w „miastach zamkniętych“ podatek spożywczy jest znacznie wyższy, aniżeli na wsiach i w miejscowościach innych.

I tak opłaca się podatku konsumpcyjnego (tj. spożywczego) w „miastach zamkniętych“:

	złr.	ct.
od hektolitra wina	3	18
„ „ jabłeczniku	—	95
„ „ piwa	—	70
„ „ octu	—	47
„ wołu, krowy, cielęcia starszego niż rok po . .	4	20
„ nierogacizny ważącej więcej niż $19^1/_2$ kg. . . .	1	05
„ 100 kg. świeżego, lub solonego, albo też wędzonego mięsa bez względu na jego jakość	1	56
„ gęsi, indyka, kaczki po	—	$5^1/_2$
„ pary kurcząt	—	2
„ dzika ważącego 17 kg. lub więcej	—	79
„ sarny, kozicy po	—	$26^1/_2$
„ 100 kg. śledzi	—	62
„ „ „ ostryg, raków	—	62
„ „ „ sardynek, kawioru	—	94
„ „ „ ryb rzecznych	—	62
„ „ „ ryżu	1	87
„ „ „ mąki, chleba, grysiku lub kaszy . . .	—	31
„ „ „ szparagów, zielonego groszku	—	19
„ „ „ masła, tłuszczu gęsiego, smalcu . . .	1	87
„ „ „ sadła wieprzowego	1	25
„ „ „ pachnącego lub zwykłego mydła . . .	2	25
„ „ „ wszelakiego sera	1	41
„ 1 metra kubicznego drzewa twardego	—	8
„ „ „ „ „ miękkiego	—	5
„ 100 kg. węgla kamiennego brunatnego lub koksu	—	$3^1/_2$

Oprócz powyższego podatku konsumpcyjnego pobierają jeszcze „miasta zamknięte“ dodatki miejskie, na potrzeby miasta. W ten sposób biedny spożywca, opłacający, jak z powyższego widać, największy podatek konsumpcyjny od tych artykułów żywności, których najwięcej używa, płaci na miejskie potrzeby osobny dodatek.

Najwięcej opodatkowanymi artykułami żywności są i tutaj wódka, piwo i wino. Gatunek wina nie rozstrzyga tu wcale. Biedak pijący cienkusza, opłaca od niego taki sam podatek, jaki płaci bogacz za starego węgrzyna.

Od kilograma pośledniejszego mięsa, wątroby, nerek, flaków, kiełbasy choćby z końskiego mięsa, pobierają miasta Kraków i Lwów 1 ct. dodatku, rząd zaś $1^1/_2$ ct podatku konsumpcyjnego — razem więc $2^1/_2$ ct. Natomiast płaci się rządowi za parę kur 2 ct. podatku, a miastom jak Kraków i Lwów tylko $^1/_2$ ct. dodatku. Czyli, że za kilogram flaków lub najnędzniejszej kiełbasy płaci ubogi spożywca w sam raz tyle podatku konsumpcyjnego, ile płaci za parę kurcząt taki spożywca, którego na nie stać.

Szczególnymi względami zarówno rządu jak i miast cieszą się spożywcy takich smakołyków, jak kawior, sardynki, sardele w oliwie, za które opłata konsumpcyjna wraz z dodatkiem miejskim wynosi 2 do $2^1/_2$ centa za kilogram.

Ślimaki jadalne, ostrygi i raki lżej są opodatkowane, niźli najpośledniejsze gatunki mięsa. Od 100 kg. ostryg płaci się np. rządowi 62 ct. podatku, a miastu (w Krakowie i Lwowie) 31 ct., czyli razem 93 ct. Za to od takiejże ilości ryżu, spożywanego przez najuboższą klasę ludności, pobiera rząd 1 złr. 87 ct. a miasto (Kraków i Lwów) 94 ct., czyli razem wynosi podatek konsumcyjny od ryżu 2 złr. 81 ct. Za 1 kg. ryżu tedy płaci się o **1 złr. 88 ct.** wyższy podatek konsumpcyjny niż za 1 kg. ostryg! Do tego chyba są wszelkie objaśnienia zbyteczne...

Tak samo ma się rzecz z opłatą od szparagów, od których znacznie tańsze opłaty konsumpcyjne pobierają rząd i miasta, aniżeli od mąki, chleba, kaszy lub grysiku, stanowiących prawie wyłączne pożywienie klas uboższych, pracujących. Zauważyć też należy, że co do wysokości dodatków miejskich, pobieranych właśnie od tych artykułów żywności, które ludność biedniejsza spożywa w większej ilości — przodują innym miastom zamkniętym: Kraków i Lwów. Kiedy bowiem np. w Pradze, Bernie i Lincu płaci się dodatku miejskiego za 1 kg. ryżu 47 ct, to w Krakowie i Lwowie opłata ta wynosi aż 94 ct. czyli *dwa razy tyle*!

Gdybyż to na tem kończyły się opłaty konsumpcyjne! Ale gdzie tam! Oprócz podatku spożywczego i dodatków miejskich, płaci się jeszcze 20% nadzwyczajnego dodatku i dodatki krajowe. Cały ten ciężar spoczywa na barkach biednego ludu, a każdy dodatek do podatku ma jedynie to na celu, aby klasę uprzywilejowaną ochronić od płacenia takich podatków, jakieby płacić powinna, gdyby wymiar stosował się do jej majątku i siły podatkowej. *S.*

Z ruchu ludowego.

IZYDOR MICHNO.

W chwili, kiedy włościaństwo krakowskiego powiatu burzą okrzyków radości pełnych, witało walne zwycięstwo odniesione podczas wyborów do rady powiatowej — w Krowodrzy pod Krakowem dogorywał jeden z najdzielniejszych pracowników nad wyzwoleniem ludu z pęt ciemnoty i wyzysku. Ś. p. *Izydor Michno*, kupiec z Czernichowa, którego śmierć prawie nagle zaskoczyła, gdy przybył do Krakowa z powodu wyborów do rady powiatowej, należał do najpoważniejszych działaczy ludowych — z całą też słusznością powiedzieć można, że legł w obronie sprawy ludowej. Z powodu swych niezłomnych przekonań ściągnął na siebie nienawiść krakowskiego władcy, który też dał mu swą brutalną rękę uczuć w całej pełni. Wskutek prześladowań bez końca i płynących ztąd zgryzot i zmartwień rozwinęła się choroba sercowa, której padł ofiarą. Ś. p. *Izydor Michno*, pozostawia po sobie niewygasłą pamięć i żal serdeczny wśród krakowskiego włościaństwa, wśród

którego żył, dla którego pracował. Dla sprawy wyzwolenia ludu życie swe położył, to też wdzięczna pamięć zawsze będzie otaczać jego mogiłę. — Spokój jego popiołom!

Pogrzeb ś. p. Izydora Michny odbył się przy licznym udziale publiczności, włościaństwa i robotników. Partya socyalno-demokratyczna, której zmarły był szczerym i prawdziwym przyjacielem złożyła na jego grobie wieniec, na którego szarfach jaśniał napis: Partya socyalno-demokratyczna obrońcy praw ludowych.

Pochodowi pogrzebowemu towarzyszyły tłumy robotników i włościan. Dzięki wstrętnej, kreciej agitacyi i nakazowi jednej z wpływowych osobistości nie znalazł się w całym Krakowie ani jeden ksiądz, któryby pogrzeb poprowadził! Jestto akt zemsty za przekonania! Nie mogąc żywego złamać — na trupie wywarli swą zemstę szatańską!

Trumnę nieśli na swych barkach robotnicy, włościanie, oraz postępowa młodzież akademicka.

Nad grobem przemówił pierwszy towarzysz Ignacy Daszyński: Żałobni słuchacze! Pogrzeb widzę, lecz księdza nie widzę! Pasterze odbiegli owiec swych i poszli tam, gdzie panuje władza, poszli tam, gdzie nie ma ludu! Przynieśliśmy go na swych barkach, na znak hołdu, na znak serdecznej wdzięczności za jego życie bez skazy, za walki i cierpienia poniesione w obronie najświętszych praw ludu. Śmierć ś. p. Izydora przypadła na chwilę, gdy lud krakowski święcił uroczystą chwilę zwycięstwa. Do uszu konającego dobiegały odgłosy okrzyków na cześć sprawy, dla której zmarły nie mało pracy i krwi serdecznej poświęcił. Wobec majestatu śmierci nie będę wdawał się w krytykę — nie będę tu sądził kto praw, a kto krzyw — na sąd boski odsyłam krzywdzicieli, niechaj ich sądzi Bóg! Ś. p. Izydorowi życzymy tylko, aby mu się tam — daleko przyśniła ta droga sercu jego ziemia krakowska, którą tak bardzo ukochał, te krasne świty i barwne pawie piórka! Oby mu się przyśniła ta krakowska ziemia wolną i nie podległą, oby ją widział wyrwaną z pęt ciemnoty i egoizmu! Cześć jego pamięci!

W imieniu postępowej młodzieży przemówił obyw: Kasper Wojnar, a po nim poseł Wójcik.

Nad trumną odśpiewali zebrani pierwsze zwrotki „Czerwonego sztandaru“. Majestatyczna, pełna niewysłowionej powagi melodya płynęła w dal niosąc zapowiedź wolności i swobody...

Wybory do krakowskiej rady powiatowej odbyte d. 20 b. m. z małej własności zakończyły się walnem zwycięztwem ludu. W komisyi wyborczej zasiadło czterech włościan i nauczyciel. O godzinie 5-tej po poł. obliczono głosy, które oddano na delegatów. Na 228 oddanych kartek otrzymali: Józef Rażny 210, Franciszek Wójcik 138, Stanisław Czekajski 133, Franciszek Ptak 132, Wojciech Broś, Jan Bartyzel, Błażej Czepiec i Franciszek Orzechowski po 130, Piotr Wlazło 129, Józef Razowski 127, Wincenty Fryc 126 i Jan Kożeń 116. Wszyscy otrzymali znacznie więcej głosów po nad stanowczą większość. Gdyby chłopom udało się pozyskać jeszcze dwóch członków z której innej kuryi

wybranych — byliby panami krakowskiej rady powiatowej, czego im z całego serca życzyć należy.

Z innych okolic kraju dochodzą wiadomości, że włościanie przy tych wyborach otrzymali w radach znaczną większość.

Naturalną jest rzeczą, że to zwycięztwo chłopów nie w smak idzie tym wszystkim usłużnikom pańskim, którzy w chłopie chcieliby widzieć tylko maszynę do orania pańskich zagonów. To pierwsze zwycięztwo napełnić musi otuchą każdego szczerego przyjaciela roboczego ludu, że i przy wyborach do parlamentu zwycięży słuszność i dobra sprawa!

Zgromadzenie poufne w Rzozowie, w powiecie skawińskim, odbyło się w niedzielę dnia 11. października b. r. Zaproszeni przez więcej świadomych włościan Rzozowa, przybyli z Krakowa trzej referenci i w dwie i półgodziny trwających przemówieniach omówili: obecne położenie włościaństwa, oraz stosunek ich do robotników miejskich, wykazując, iż interesa chłopa i robotnika miejskiego są najzupełniej wspólne. Chociażby już nic innego, to nędza i wyzysk panujący tak w mieście, jak i na wsi są tym potężnym łańcuchem jednoczącym chłopów i robotników pod jednym wspólnym sztandarem.

Następnie omawiano reformę wyborczą, oraz wybory z V-tej kuryi. Z największem zdumieniem dowiedzieli się referenci, że o reformie wyborczej nikt dotąd w całej wsi nie wiedział, albowiem wójt jeszcze jej nie ogłosił! To też słuchano wywodów referenta z najwyższem zajęciem. Jako ostatni punkt porządku dziennego przedstawiono zgromadzonym sprawę ks. Stojałowskiego. Jak włościaństwo pojmuje i zrozumiało klątwę najlepiej scharakteryzował jeden z obecnych włościan: „Ja tam wcale nie uważam ks. Stojałowskiego za wyklętego, bo on nic przeciwko religii nie pisał — przez to go ino prześladują, że za biednym narodem trzyma!“

Zgromadzeniu asystował za oknem żandarm. Widać jednak, że ostatnie wybryki Laskowskiego oraz żandarmeryi z taką potęgą napiętnowane w Radzie państwa odniosły swój skutek — żandarm bowiem zachowywał się zupełnie spokojnie, nie zakłócając w niczem toku obrad.

Serdecznie żegnani wracali referenci do Krakowa z tem przekonaniem, że słowa ich znalazły oddźwięk i zrozumienie u wyzyskiwanych i gnębionych.

W Przydkowicach, (powiat wadowicki) odbyło się dnia 18 bm. zgromadzenie poufne. Liczba zgromadzonych dochodziła 400. Na tem miejscu musimy gorąco podziękować za nader gorliwą agitacyę ks. proboszczowi Harbutowi, o którym w następnym numerze obszerniej pomówimy, a który z ambony ogłosił włościanom, iż odbędzie się wielkie zebranie, na którem jednak nie powinni się znajdować, będą tam bowiem socyaliści!! Ludność Przydkowic roztropniejszą jest jednak niż jej pasterz więc też przybyła na zgromadzenie w olbrzymiej liczbie. Mowcy przedstawili dążenia socyalnej demokracyi, obecne położenie włościaństwa, nędzę i wyzysk jakiemu ze wszystkich stron ulegają, nawołując do solidarności i jedności.

Omówiono również wybory do parlamentu, oraz do rad powiatowych, poczem zebrani wysłali telegram do odbywajacego się równocześnie zgromadzenia ludowego w Krakowie, następującej treści: Zgromadzenie ludowe. Kraków. Zebranie włościan w Przydkowicach zasyła pozdrowienie i wyrazy solidarności.

Odchodzących mowców żegnano gorąco, zapraszając do jak najprędszych ponownych odwiedzin.

Wielkie zgromadzenie ludowe odbyło się w niedzielę dnia 18. b. m. w Krakowie. Przeszło cztery tysiące ludzi zebrało się w zabudowaniach cyrkowych. Na zgromadzenie przybyło również około dwustu włościan ze wsi okolicznych. Pierwszy zabrał głos towarzysz Misiołek, którego też obrano przewodniczącym. Po nim przemawiał znany krakowski adwokat Dr. Adolf Gross o austryackiej ustawie prasowej. Tow. Englisz przedstawił z kolei bezskuteczność i wprost niemoralność niektórych paragrafów ustawy prasowej i opowiedział jak socyaliści nic sobie z ustawy nie robią, sprzedając pisma nim się policya zjawi. O zgromadzeniach i stowarzyszeniach mówił tow. Ignacy Daszyński, przyjęty nie milknącymi oklaskami. W ciągu mowy przyniesiono telegram włościan z Przydkowic, (który na innem podajemy miejscu), a który zgromadzenie przyjęło hucznymi oklaskami i brawami. Tow. Sułczewski postawił rezolucyę wyrażającą obrońcom ludu w parlamencie, a w szczególności posłowi Pernestorferowi wdzięczność i uznanie. (*Brawa i oklaski!*) Zgromadzenie zakończyło się przed godziną 6-tą.

Wiec w Rzeszowie zwołany przez stronnictwo ludowe rozwiązał komisarz, ponieważ na sali znajdował się towarzysz Daszyński z Krakowa, oraz ks. Stojałowski. Pojawienie się ks. Stojałowskiego przyjęło około 2000 zebranych włościan grzmiącym okrzykiem. Po wybraniu przewodniczącym posła Lewakowskiego, powstał były urzędnik kryminalny Michniewicz, człowiek, który chłopa zna o tyle, o ile go dawniej zamykał do aresztu i przedstawiać począł zebranym, iż na sali znajduje się osoba wyklęta, a on jako katolik (!) nie może tego znieść i t. d. W jednej chwili powstał wielki hałas. Część obecnych woła: Niech zostaje — my księdza Redaktora kochamy! — Niech mówi! Hałas wzmaga się, przewodniczący traci głowę. W tem zabiera głos tow. Daszyński. Oburzony w najwyższym stopniu, przemawia krótkiemi zdaniami, a każde słowo pada jak piorun: Niedawno dopiero była we Wiedniu walka przeciw gwałcicielom ustaw... (komisarz przerywa). Lewakowski bronił tam wolności, niechże i tu jej broni (huczne oklaski). Czy konstytucya zna klątwę? (grzmiące okrzyki: *nie!*) czy prawo ma, aby wykluczać kogoś ze zgromadzenia ludowego, odmawiać mu chleba i wody? (okrzyki: *nie! nie!*) A jeżeli ten, którego chcą wykluczyć — nie wy, bo wy go kochacie, (grzmiące okrzyki: *kochamy! kochamy!!*) cierpiał za was lat przeszło 20 (*niech żyje!!*) jest ciągle narażony na prześladowania (chłopi: *my go nie damy!!*) to pozwolicie, aby go ze zgromadzenia wypędzano?! Tysiąc rąk podnoszą się: — nie! nie! — odpowiada grzmiący okrzyk. Włościanin Szajer nawołuje do spokoju i kończy swą

mowę wiwatem na cześć Stojałowskiego. Powtarzają go *sześć* razy! W sali wznawia się zamięszanie. Komisarz rozwiązuje zgromadzenie wśród piekielnego hałasu. 1000 przeszło chłopów poszło z ks. Stojałowskim i Daszyńskim za miasto, gdzie ks. Redaktor przemawiał. Lecz żandarmi rozpędzili ludzi, poczem wrócono do miasta i znów w piwiarni przemawiał towarzysz Daszyński oraz ks. Stojałowski do zgromadzonego tłumnie włościaństwa.

Z RADY PAŃSTWA.

Po raz ostatni zebrali się we Wiedniu posłowie, aby uchwałami swemi poprzeć zamiary rządu. Jednak uchwały te są nieprawne, albowiem, z chwilą, gdy lud wywalczył sobie powszechne prawo wyborcze (choć z wielu ograniczeniami), z chwilą tą nie wolno rządzić nikomu mieniem i życiem ludu bez ludu.

Nadużycia starostów przed parlamentem. Starosta krakowski Laskowski zakazał posłowi Wójcikowi odbywania zgromadzeń wyborców z tem uzasadnieniem, że pos. Wójcik „już dosyć zgromadzeń odbył". Starosta przemyski Górecki zakazał włościańskiemu posłowi Nowakowskiemu, (ruskiemu radykałowi), odbycia zgromadzenia, ponieważ jest „nałogowym agitatorem"! Ci i inni starostowie popełnili oprócz tego jeszcze cały szereg nadużyć, zakazując zgromadzeń z powodu zmyślonej cholery, dyfteryi i t. p., dlatego, że kościół za blisko i pod innemi najróżniejszymi pozorami.

Wyborcy krakowscy przyparli więc swych posłów do parlamentu (rady państwa) Sokołowskiego i Weigla na sejmiku relacyjnym do muru i uchwalili, żeby ci wnieśli w parlamencie nagły wniosek przeciwko takiemu gwałceniu ustaw, bez oglądania się na Koło polskie, w którem szlachta rządzi i tłumi każdy głos o krzywdzie ludu. Ale Sokołowski i Weigel nie dotrzymali wyborcom słowa i wnieśli tę sprawę w Kole polskiem, które nie chcąc dla ludu nic zrobić, a przecież jakoś tych dwóch posłów wykręcić, wniosło nikczemnie ułożoną interpelacyę do rządu, czemu raczej nierozwiązywano tych zgromadzeń, zamiast je zakazywać!

Dlatego poseł Lewakowski wniósł nagły wniosek przeciwko tym nadużyciom starostów, a w debacie nad tym wnioskiem socyalista, poseł Pernerstorfer powiedział: „Postępowanie starostów galicyjskich, to nikczemne łotrostwo" i wyborną swą mowę zakończył słowami: „Zawsze będę powtarzał ludowi: Nie daj się oszukiwać rządowi sprzymierzonemu z twoimi wrogami!" Reprezentant rządu nie zdołał w żaden sposób usprawiedliwić tych zakazów, a w głosowaniu otrzymał wniosek dra Lewakowskiego 106 głosów przeciwko 78. Ponieważ do uchwały potrzebne były dwie trzecie głosów, przeto wniosek upadł. Mimo to wynik głosowania jest w każdym razie porażką rządu.

Hr. Badeni nie zmienił jednak swego postępowania i starostowie w dalszym ciągu zakazują zgromadzeń. I tak: Starosta La-

skowski zakazał posłowi Wójcikowi odbycia zgromadzenia w Modlnicy; limanowski starosta Pielecki zakazał zgromadzenia w Mordarce; osławiony starosta gorlicki Gubatła zakazał zgromadzenia w Gorlicach i wielu wielu innych.

Jednakże mimo tych gwałtów odbywają się całe szeregi zgromadzeń poufnych, zwoływanych przeważnie przez socyalistów — a lud tłumnie tam spieszy, aby przy nadchodzących wyborach podziękować swoim gnębicielom wyborem posłów socyalistów i radykałów, którzy im dobrze dadzą się we znaki, a lud wezmą w obronę!

Zwołanie sejmów krajowych. Wiadomą jest rzeczą, że nowa ustawa wyborcza postanawia, iż w tych krajach będzie tajne i bezpośrednie głosowanie do rady państwa, w których sejmy na to się zgodzą. Niektórzy posłowie zażądali od hr. Badeniego, aby zwołał sejmy. Hr. Badeni oparł się temu, wymawiając się, że nie może jeszcze niczego pewnego w tej sprawie postanowić. Jestto prosty wykręt. Jemu rozchodzi się o to, aby po nagłem rozwiązaniu rady państwa szybko rozpisać nowe wybory, przy którychby musieli chłopi i robotnicy jawnie i pośrednio głosować. W tym zamachu na prawa ludu poparła go szlachta i księża. To też słusznie socyalista poseł Pernerstorfer napiętnował szlachtę polską, jako wrogów ludu!

Ustawa o przynależności do gminy przedłożona radzie państwa przedstawia nowy dowód, jak szlachta i kapitaliści umieją wyzyskać swoje prawa, aby większe ciężary zwalić na barki ludu pracującego. Dotychczas dzieje się tak: skoro chłop głodem pędzony przyjdzie do miasta na zarobek, wówczas dostaje się do fabryki, gdzie ciężką pracą a lichą płacą rujnuje szybko zdrowie. Schorzały robotnik nie może dostać zarobku, wówczas oddaje się go do policyi jako włóczęgę, czującego wstręt do pracy. Policya, takiego biedaka przymusowo, tak zwanym szupasem, odsyła do gminy przynależności. Gmina zmuszoną jest utrzymywać własnym kosztem człowieka, który często nawet tam się nie urodził (lecz tylko jego ojciec był przynależny). Tak więc pan chłopa wyzyska, zrujnuje go a potem oddaje chłopom na utrzymanie. Jestto rażąca krzywda, jaka się dzieje ustawicznie ludziom pracy.

A teraz przypatrzmy się jakie zmiany chce rząd wprowadzić do tej ustawy. Oto chcą ustanowić, aby każdy, kto bez przerwy dziesięć lat w gminie przebywał, miał prawo nabyć przynależność do tej gminy. Jestto pewna ulga, ale bardzo mała. Odtąd bowiem, jeżeli projekt ten ustawą się stanie — ludzie średniej zamożności, którzy trudnią się handlem lub są samodzielnymi rękodzielnikami, będą mogli nabyć przez zasiedzenie prawo przynależności do gminy. Ale ubodzy robotnicy nie wiele na tem zyskają, raz dlatego, że trudno bez przerwy dziesięć lat w jednej gminie (a więc i w mieście) pracować, często bowiem za robotą dopiero chodzić trzeba z jednej miejscowości do drugiej, raz zaś dlatego, że gminy w obawie, aby ubogi człowiek, przebywając przez 10 lat w jednem miejscu, nie był prawa do przynależności, przed upływem dziesiątego roku wydalą go przymusowo z gminy i taki biedak znowu będzie musiał latami czekać, aby nabył to, co mu się słusznie należy. Wiadomą jest

rzeczą, że gmina może sama przyjąć kogoś na członka; ale to się dzieje tylko wtedy, jeżeli ktoś jest bogaty i ma za co opłacić się; ubogi zaś musi na to dziesięć lat czekać!

A teraz przedstawimy, jaką być winna ustawa. Oto przedewszystkiem żądamy, aby w myśl zasady, „wobec prawa wszyscy równi“, stosowano tak do bogatych jak i ubogich jednakowe przepisy. Urzędnicy państwowi, gdzie urzędują, tam przynależą do gminy. Żądamy aby przywilej, jaki posiadają urzędnicy rozciągnięto na wszystkich. Tak więc, w której gminie człowiek pracuje, w tej powinien mieć prawo swojszczyzny. Gdzie pełni obowiązki obywatelskie (płaci podatki, służy wojskowo itd.), tam powinien mieć prawa. Następnie żądamy zniesienia ustawy o szupaśnictwie. Jeżeli pan jakiś jeździ po całym kraju, trwoni pieniądze, i przy tem nic nie robi, to mu nikt nic nie powie; ale niechno biedak pokaże się na drodze, idąc o chłodzie i głodzie, szukać zarobku, to zaraz żandarm chwyta i wlecze do więzienia.

Wreszcie żądamy, aby uwolniono gminy od obowiązku utrzymywania ubogich. Przedewszystkiem każdy człowiek winien być tak za pracę wynagradzany, aby na starość nie potrzebował na żebry schodzić, w tym celu należy zaprowadzić ubezpieczenie na starość, jak to w innych krajach już dawno istnieje; wreszcie niedołężnych do pracy umieszczać w zakładach przez kraj utrzymywanych.

Zapomogi dla okolic dotkniętych nędzą, były niedawno przedmiotem obrad parlamentu. Ale jak zwykle bywa: ten co ma dużo to dostaje jeszcze więcej. Tak też i tym razem. Najmniej stosunkowo pomocy potrzebowali Czesi, którzy są jednym z najbogatszych ludów Austryi, więc też im przypadła część znaczna zapomogi. Tylko szlachta z Koła polskiego nie przemówiła ani słowa, jak gdyby w Galicyi był drugi raj. Naturalnie, że panowie ci nie widzą strasznej nędzy, szczególniej wschodnią Galicyę gniotącej, nie widzą łun, gorejących co chwila chat chłopskich, nie wiedzą o tem, że szkody wyrządzone przez pożary dochodzą rocznie do pięciu milionów złr.! Szlachcice z koła polskiego nie słyszeli nigdy o strasznych spustoszeniach jakie co rok wyrządzają wylewy i burze. — Co ich to zresztą obchodzić może? Wszakżesz idzie tylko — o chłopską skórę!...

Ze spraw ruskich.

Nasi bracia, ruscy włościanie, cierpią tak samo pod policyjnym rządem galicyjskim, jak i my. I u nich rzadkością jest, żeby jaki starosta zezwolił na odbycie wiecu. Jak u nas posłowi Wójcikowi, tak tam jedynemu radykalnemu posłowi chłopskiemu, Nowakowskiemu, zakazał starosta zdawać sprawę z czynności swojej w sejmie i nazwał go „nałogowym agitatorem“.

W Drohobyczu znowu miało się odbyć z końcem zeszłego miesiąca zgromadzenie. Posłuchajcie, jakich środków chwyciła się policya, aby uniemożliwić zebranym chłopom naradzanie się nad swoją dolą. Kiedy już nie można było dostać nigdzie sali, najął zwołujący salę w hotelu i poszedł oznajmić zebranym, aby tam

przyszli. Ale oto kiedy wrócił, zastał tę salę zamkniętą i po długich pytaniach dowiedział się dopiero, że inspektor policyi zamknął ją i zabrał, klucz do siebie! Naturalnie, że chłopi byli oburzeni, a ów inspektor, który chciał się tem przysłużyć wyższym władzom, zrobił tylko tyle, że chłopi w powiecie drohobyckim wiedzą już teraz, gdzie są ich wrogowie i staną się z pewnością lepszymi radykałami, niż byli przedtem.

Jak usilnie starają się władze w Galicyi oddzielić chłopa od robotnika miejskiego, świadczy o tem fakt, który zaszedł niedawno w Przemyślu na zgromadzeniu ludowem. Kiedy w połowie zgromadzenia przyszli chłopi w wielkiej masie ze swoim posłem Nowakowskim, komisarz rządowy nie kazał ich wpuszczać. Ale oni mimoto weszli na salę i wybrali do prezydyum Nowakowskiego. Wówczas komisarz rozwiązał zgromadzenie, mówiąc, że to zebranie robotnicze, a nie chłopskie. — Chłopi jednak wiedzą, dlaczego im nie pozwolono razem z robotnikami naradzać się. Bo oto, kiedy ludzie ze wsi połączą się i będą szli zawsze razem z robotnikami wiejskimi, wówczas skończą się dobre czasy dla rozmaitych namiestników, starostów i komisarzy, — skończą się czasy gwałtów i bezprawi, popełnianych na bezbronnym ludzie. Tego obawiają się władze, chcą dlatego koniecznie poróżnić chłopa z robotnikiem, — ale już im się to nie uda!

Poseł ruski Wachnianin, należał do tych rzeczywiście bezczelnych posłów, którzy w parlamencie przy wniosku Lewakowskiego, twierdzili, że w Galicyi idzie wszystko jak najlepiej, że tam chłopom tak dobrze, jak u Pana Boga za piecem. Wprawdzie są tacy ludzie — mówił pan Wachnianin — co to starają się wmówić w lud, że jest gnębiony przez szlachtę i rząd, ale chłopi tych ludzi nie słuchają, bo są mądrzejsi. Tak mówił ten szanowny poseł. Obecnie bezczelność swoją posunął jeszcze dalej: oto założył „Katolicki związek narodowo-ruski“, który ma niby lud wychowywać w kierunku religijno-moralnym; a w rzeczywistości będzie się starał tak biedny naród ogłupiać, jak u nas jezuici i stańczyki. Człowiek ten kłamał — jak widzieliśmy — w parlamencie, jak najęty, jest więc niereligijnym i niemoralnym, bo religia i moralność zakazują kłamać. A tymczasem on chce teraz wychowywać innych ludzi, lepszych i mądrzejszych od siebie. Zupełnie tak, jak nasi stańczycy, tak i ten ruski stańczyk narzuca swoją opiekę ludowi, ale dziś chłop galicyjski nie potrzebuje już takich nieproszonych opiekunów, nie da się wziąść na stańczykowskie plewy i pójdzie dalej śmiało tę drogą, którą dotąd kroczy, drogą obrony przeciwko szlachcie i rządowi.

Listy z kraju.

Czułów, we wrześniu 1896 r. *Szanowna Redakcyo!* Mamy wam donieść, szanowni towarzysze, kilka ciekawych kawałków, jaką to nagonkę urządzają wrogowie ludu za gazetkami i czytelnikami tych gazetek. Mamy tu kilkunastu bardziej świadomych już

włościan, którzy czytają rozmaite pisma. Jedni są tacy, którzy czytają „Przyjaciela ludu“, ale tych jest nie wielu, inni czytają pisemka ks. Stojałowskiego, albo „Naprzód“ z Krakowa. Otóż wikary tutejszy ks. Franciszek Kosterkiewicz wezwał niedawno do siebie włościanina Kaźmierza Orządałę i począł go natarczywie wypytywać, czy on czyta sam zakazane gazetki i czy wie o takich, co czytają. Orzadała, dzielny towarzysz nasz, odpowiedział śmiało, że sam nietylko czyta rozmaite gazetki, ale nawet prenumeruje sobie „Przyjaciela ludu“; o drugich, co czytają, także wie, ale tego nie potrzebuje mówić. Wtedy ks. wikary nuż go namawiać: „Porzuć te gazetki, bo to zakazane. Ja ci powiadam, że one wszystkie będą wyklęte“. Na to odpowiedział mu Orządała: „Nie porzucę, bo te gazetki dużo mądrego i dobrego dla ludu piszą. A z resztą, jak ks. wikary chce, to je nareszcie porzucę, ale dopiero wtedy, jak już wszyscy posłowie do rady powiatowej, do sejmu, do parlamentu a także i do rady gminnej będą wybrani z łona ludu, a nie z panów“. Ks. wikary widząc, że ma do czynienia z człowiekiem śmiałym i rozumnym, dał mu już pokój. W tydzień, lub dwa później, przyjechał na wizytacyą starosta Laskowski i zajechał wprost na plebanią. Proboszcz musiał mu widocznie opowiedzieć wszystko, jaki to jest człowiek ten Orządała; pokazało się to później bardzo wyraźnie. Starosta Laskowski rozesłał bowiem do wszystkich wójtów wezwanie, że jeżeli który ma do niego jakiś interes, skargę, prośbę, lub t. p., w takim razie aby się zeszli na posłuchanie do probostwa. Tutaj skoro się zebrała już znaczna liczba wójtów, przystąpił starosta Laskowski najpierw do wójta z Czułowa i rzekł: Ty masz tam u siebie czytelnika zakazanych gazet? No, pamiętaj sobie, jak przyjdzie gazetka z poczty, masz ją natychmiast spalić, bo lepiej, że się taka dyabelska gazetka spali, aniżeli abyście i Ty i on mieli się na wieki w piekle smażyć“. A zwracając się do reszty zebranych wójtów, tak się odezwał: „Gdyby się u tu was odbyło gdzie jakie zgromadzenie, to odrazu posłać po żandarmów, aresztować i rozpędzić tych buntowników. A gdyby się tu gdzie pokazał ks. Stojałowski, to go odrazu zamknąć i do Krakowa odesłać“. Po tych słowach odwrócił się starosta plecami do zebranych wójtów i wizytacya się skończyła.

Pytamy się każdego rozumnego człowieka, co to wszystko miało znaczyć? Bo przecież przez takie dokuczanie śmieszne, nietylko, że nikt z naszych się nie zrazi, ale przeciwnie, ludzie nabierają dopiero prawdziwej ochoty do czytania. Pozdrawiam was serdecznie kochani przyjaciele, wasz *J. S.*

Z powiatu Dąbrowskiego, 15 października 1896. *Szanowna Redakcyo!* Powiat nasz zalicza się powszechnie do bardziej oświeconych w kraju. Ludzie u nas nie piją, nie procesują się zbyt często, ba, co więcej — oparli się ponętnym kiełbaskom wyborczym Męcińskiego i wybrali sobie posłem chłopa Bojkę. Mimo to jednak nędza u nas grasuje tak samo jak w jakimś odległym zakątku wschodniej Galicyi. Dowodem tego masowa emigracya do Saksonii i Westfalii, czyli jak mówią u nas: „na Saksy“. O ruchu

tym gazety pańskie naturalnie ani słówkiem nie wspomniały, zapewne żeby im nie zabrakło miejsca na sążniste artykuły o wyścigach itp. zabawkach pańskich.

Ja, jak tylko dowiedziałem się, że będzie wychodzić pismo prawdziwie chłopskie, udaję się do was, aby ruchowi temu za waszem pośrednictwem poświęcić słów kilka.

Otóż ludzie ze stron naszych już z wiosną wybierają się w drogę, a pod jesień część z nich powraca, aby przezimowawszy na nowo rozpocząć pielgrzymkę za chlebem, część zaś dalej w świat ciągnie, znać, że im nie tęskno za zarobkiem zimowym w domu. Ruch ten spotężniał tak, iż śmiało mogę powiedzieć, że czwarta część powiatu wyemigrowała! To też w tym roku strach padł na dziedziców. W obawie, by broń Boże, aż po koronie nie musieli zapłacić od żniwa, najpierw zażądali pomocy od księży — a skoro to nie pomogło — dziedzice strwożeni schronili się pod opiekuńcze skrzydła starosty i zażądali od niego pomocy, Starosta też rozwinał taką gorliwość w obronie zagrożonej kieszeni pańskiej, że gdyby przynajmniej połowę tych wysiłków był poświęcił pracy nad dobrem swego powiatu — to z pewnością mniej by ludzi szukało chleba za granicą. Nie potrzeba naturalnie dodawać, że wszystkie wysiłki panów, księży i starosty poszły na marne; jeżeli n. p. starosta nie chciał podpisać książki służbowej, to ludzie szli bez książki. Każdy jednak człowiek uczciwy musi z radością ruch ten powitać, bo świadczy on o przedsiębiorczości naszego ludu, który nie chce czekać z rezygnacyą, aż mu tyfus głodowy nie zaglądnie w oczy, ale ratuje się póki czas. Nadto ruch ten ma jeszcze tę dobrą stronę: oto ludzie widzą, że gdzieindziej lepsze są zarobki i powróciwszy do domu poznają dopiero całą grozę położenia swych braci, którzy muszą pańszczyznę odrabiać za 30 ct. dziennie, a zdaje mi się, że skutek tego będzie ten, że robotnicy wiejscy na wzór swych braci poczną wzniecać zmowy... a wtedy skończą się świetne czasy dla naszych „starszych braci". A nie długo na to będziemy czekali!

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i proszę o przysłanie Waszej gazetki — Wasz *J. J.*

Reforma wyborcza.

Jak powstała nasza dzisiejsza ustawa wyborcza?

I.

Do roku 1848. była Austrya monarchią absolutną, to znaczy: lud nie miał żadnego udziału w rządach. Wolno mu było tylko płacić podatki, być posłusznym organom rządowym, pracować w pocie czoła; — ale myśleć i radzić nad swoją dolą, to było wówczas surowo zakazanem. Cesarz Franciszek I. powiedział nawet: „Nie chcę mieć mądrych poddanych, tylko posłusznych".

Lud znosił cierpliwie to jarzmo, aż nareszcie przebrała się miarka. W r. 1848. wybuchło powstanie (t. zw. rewolucya) we Wiedniu, przyszło nawet do krwawych walk ulicznych, tak, że rząd

uczuł się zmuszonym nadać konstytucyę. Dnia 25. kwietnia 1848. ogłoszono rozporządzenie, wedle którego ludność została przypuszczoną do udziału w rządach w ten sposób, że miały być utworzone dwie izby, wyższa dla szlachty, niższa zaś dla reszty ludności. Wybory do izby niższej miały być równe, tj. nie było żadnych kuryi, jak to jest teraz. Ci jednak, którzy żyli z zapłaty dziennej lub tygodniowej byli pozbawieni prawa głosowania.

I to ustępstwo jednak nie podobało się ludowi. Dnia 15. maja 1848. wyruszyli robotnicy i studenci gromadnie przed zamek cesarski, a rząd wobec tego zgodził się zaraz na zniesienie izby wyższej i dał nietylko równe, ale i powszechne prawo głosowania.

Nie trwało to jednak długo. Rewolucyę we Wiedniu stłumił Windischgrätz w potokach krwi; tak samo przy pomocy Moskali uporano się z powstaniem na Węgrzech; rząd austryacki uczuł się zwolnionym od swych obietnic i zawiesił dopiero co nadaną konstytucyę. Nastały więc znowu czasy absolutyzmu.

Pokazało się atoli, że rządy absolutne nie są możliwe już w Austryi. I tak np. gdy po bitwie pod Solferino, w r. 1859. stanęła Austrya nad brzegiem bankructwa, wydał rząd manifest, w którym zapowiedział różne reformy. Po kilku nieudałych próbach nadał wreszcie rząd 21. grudnia 1867. roku (po klęsce pod Sadową), nową konstytucyę, która w główniejszych zarysach zachowała się do dnia dzisiejszego.

Wedle niej miały być odtąd dwie izby, izba panów (mianowanych przez rząd) i izba posłów. Posłowie byli początkowo wybierani przez sejmy poszczególnych krajów koronnych; w r. 1873. zniesiono jednak ten przywilej sejmów i od tego czasu odbywają się wybory do izby posłów osobno.

Głosowanie odbywa się w kuryach, tj. osobno wybiera szlachta, osobno mieszczanie, osobno izby handlowe, a osobno chłopi. Prawo głosu w kuryi miejskiej i chłopskiej miał początkowo tylko ten, co płacił 10 złr. rocznie bezpośrednich podatków. W r. 1882. zniżono jednak census wyborczy do 5 złr. rocznie.

Od tego czasu aż do r. 1896 nie było już żadnych reform. W tym roku dopiero skutkiem parcia ze strony robotników musiał rząd dać jeszcze piątą kuryę z powszechnem głosowaniem. Jak do tego przyszło, opowiemy w następnym numerze.

W sprawie rewizyi katastru gruntowego.

Liczne skargi, zanoszone przez chłopów, spowodowały nareszcie rząd do wyznaczenia komisyi, które mają się zająć rewizyą katastru dochodu gruntowego. Komisyi takich ustanowiono trzy, tj. dla okręgu: lwowskiego, krakowskiego i tarnopolskiego. Mają one obowiązek usunięcia tych wszystkich nieprawidłowości i ciężkich krzywd, jakie wyrządzono ludowi przed laty 15 przy wymierzaniu podatku gruntowego. Warto sobie pokrótce przypomnieć, jak to się wówczas odbywało.

Do oznaczenia czystego dochodu z gruntów pańskich i chłopskich ustanowiono wtedy komisyę, która składała się z 600 człon-

ków. Każdy rozsądny człowiek myślałby, że ponieważ chłopskich gruntów było o wiele więcej, niż pańskich, więc też w tej komisyi powinno być o wiele więcej chłopów, niż dziedziców. Tymczasem w liczbie tych 600 członków było tylko 24 chłopów i wójtów, reszta to rozmaici dziedzice, baronowie, hrabiowie i książęta. Chłopi wówczas byli ciemni i nie mieli śmiałości wystąpić ostro przeciw panom; a gdyby nawet znaleźli się śmielsi, to cóżby oni mogli byli zrobić wobec kilkuset panów? Dlategoto komisye te podały czysty dochód z gruntów pańskich o przeszło trzy miliony za nisko, to znaczy, że chłopi od r. 1881. do dziś zapłacili za panów przeszło 14 milionów złr. Panowie geometrzy i inżynierzy ułożyli sobie także rzecz całą bardzo dowcipnie. Widząc, że z panami nie dobrze zadzierać, zajeżdżali zawsze w gościnę do dworów, a tu przyjmowano ich tak suto, wina płynęły tak obficie, że po takiej uczcie wszystkie pomiary i klasyfikacye gruntów wypadły dla panów jak najkorzystniej. Było tu tak samo, jak wtedy, kiedy dwór i gmina spierały się o lasy i pastwiska i spór wypadał zawsze na korzyść pana, a gmina odchodziła z kwitkiem. Władze wiedziały dobrze o tych oszustwach dworów, ale patrzyły na wszystko przez palce, bo u nas ludzie mają wielki respekt przed napchaną kiesą.

Teraz po 15 latach, w czasie których chłopi płacili za panów te ogromne podatki, — teraz obradują znowu od kilku miesięcy te 3 komisye, o których mówiono na początku. Myliłby się jednak, kto by sądził, że one chłopu co pomogą, że zdejmą z jego bark te ciężary, które go tak gniotą? Gdzietam! Nasz sejm i rząd postarały się o to, że z tych komisyj nic chłopom nie przyjdzie.

Każda z nich składa się z 8 członków i 8 zastępców; jedną połowę wybrał sejm, drugą mianował rząd. I oto znowu w tych komisyach na 34 „panów“ dziedziców, zasiada tylko 3 chłopów. A tych chłopów wybrał sejm, — rząd natomiast nie mianował ani jednego, choć przecie między chłopami galicyjskimi jest dużo takich mądrych ludzi, coby mogli zasiadać w tych komisyach, — a wszyscy są z pewnością uczciwsi i sumienniejsi, niż niejeden z hrabiów i dziedziców, przez rząd mianowanych. Ale to już tak zawsze! Kiedy trzeba płacić podatki, to naturalnie płaci przedewszystkiem chłop, a nie pan, — zato do rozmaitych komisyj, które naradzają się nad sprawami chłopskiemi, wybiera się panów, nie chłopów! — W krakowskiej komisyi jest 2 chłopów, ale wiecie, kto? Kramarczyk i Potoczek, ci lizunie ze „Związku chłopskiego“, którzy już tyle razy zaprzedali chłopską sprawę. Po takich obrońcach sprawy chłopskiej nie można się było niczego dobrego spodziewać, bo oni skaczą zawsze tak, jak im panowie zagrają.

Co te komisye zrobiły, o tem pomówimy w następnym numerze.

ZE ŚWIATA.

Kongres niemieckich socyalistów w Gotha. W mieście Gotha, odbywał się w dniach ostatnich kongres t. j. zjazd roczny socyalistów niemieckich. I dziwnie szczęśliwie złożyło się jakoś,

że przypadł on właśnie na czas tryumfu wyborczego towarzyszy gotajskich.

Na zjazd przybyło ze wszystkich stron Niemiec przeszło 350 delegatów od rozmaitych organizacyj robotniczych oraz przedstawicicle socyalistów austryackich, holenderskich i t. d. — ci jako goście.

Sprawozdanie zarządu stronnictwa było bardzo ciekawe: przeszło półtora miliona głosów, które padły na socyalistów przy wyborach w Niemczech — 48 posłów w parlamencie — olbrzymia sieć organizacyj politycznych i zawodowych, pokrywająca Niemcy całe, oto namacalne niejako rezultaty tej walki ciężkiej, jaką prowadzą od lat dziesiątków nasi towarzysze niemieccy. Na nic nie zdały się prześladowania wszelkie, na nic ustawy wyjątkowe; — partya socyalistyczna w Niemczech rośnie coraz to więcej, jedna dla siebie zwolenników. Dumna potęgą swoją i rozkwitem, stoi silna i niewzruszona, gotowa zawsze do walki o prawa ludu.

Obrady trwały dni 7, a były nader zajmujące, o czem z resztą pomówimy innym razem.

Do sejmu heskiego (księstwo niemieckie) wybrano również 4 socyalistów. Liczba prawdziwych obrońców ludu mnoży się, jak widzimy, z dniem każdym; coraz ich więcej zasiada tam, gdzie prawa piszą dla ludu heskiego. Niech żyje następny! Byle żywo, byle więcej!

Car rosyjski w podróży. Car Mikołaj II. jeździł ostatniemi czasy z wizytami po Europie: był w Wiedniu u cesarza austryackiego, w Berlinie u niemieckiego, w Londynie u królowej angielskiej — aż wreszcie zawitał do Paryża. On cesarz Wszechrosyi, pan samowładny świata połowicy, czyni ten honor i odwiedza Francyę, tę Francyę, co wiek temu z górą zrzuciła z siebie jarzmo tyrańskich królów — ogłaszając się Rzecząpospolitą tj. państwem, na którego czele stoi urzędnik wybrany z łona narodu i przed tym narodem odpowiedzialny. Lecz o to nas głowa nie boli. Rzecz gorsza z francuzami. Co się tam działo w Paryżu — trudno opowiedzieć; trudniej jeszcze zrozumieć ten obłęd dziki, który owładnął narodem francuskim. Nie wie się czy sen to, czy rzeczywistość. Paryż przybrany wspaniale (miliony na to poszły z grosza ludowego), ulice umajone girlandami kwiatów, chorągwi, festonów — drzewa nawet pozbawione liści (bo już jesień dość późna) toną poprostu w powodzi kwiatów sztucznych. A na ulicach miasta tłumy dostojników świeckich i duchownych, dygnitarzy wojskowych — a w końcu masy ludu bezmyślnego, co rządny wrażeń wyległ rojnie na przyjęcie cara. Okrzykom: „Niech żyje car“, końca nie było.

I zdawać by się mogło, że pośród tego zepsucia moralnego, upadku ducha i charakteru narodu nie znalazł się nikt, ktoby zakłócił te chwile rozpasania dzikiego. Lecz nie! Znaleźli się tacy! A byli to, jak wszędzie w sprawach podobnych, — znowu socyaliści, ludzie, o których powiadają, że Ojczyzny znać nie chcą, że ona dla nich obojętną! Ci jedni mieli odwagę wystąpić i gromkim głosem w słowach szlachetnego oburzenia zaprotestować przeciwko nikczemnemu płaszczeniu się możnych i wielkich świata tego.

Nie Francyi witać tyrana — piszą w odezwie swojej do na-

rodu — co krwią i łzami tysiąca poddanych ziemię znoi, — władcę, w którego państwie ni piędzi ziemi, ni drobiny powietrza wolnego dla piersi, którego władanie pasmem jednem udręczeń srogich i ciężkich katuszy dla myśli swobodnej. Nie jego witać Francyi, nie jemu czołem pokłony wybijać, lecz temu ludowi biednemu Rosyi i Polski, co mimo prześladowań tylu, dźwiga śmiało głowę do góry, podnosi wyżej sztandar swobody i żada praw ludzkich dla siebie. Temu cześć zatem ludowi, cześć jego przywódcom, co wiodą go w bój święty a prawy!

Tak mówią socyaliści — ci ludzie bez Ojczyzny i Boga! Tak mówią szlachetni Francuzi! A my jako Polacy? Kilka powstań stłumionych w krwi potokach, wiek cały męczarni w niewoli, zapasów ciężkich o prawa do bytu, wolności i braterstwa — to starczy za naszą odpowiedź. My nigdy nie padniemy na kolana przed ciemięzcą, nigdy nie będziem całować ręki, co nam najdotkliwsze ciosy wymierzała zawsze!

Ciekawe małżeństwo. Następca tronu tureckiego Selim, wyznania mahometańskiego, ma się żenić — jak donoszą pisma — z chrześciańską księżniczką bawarską. Dziwna to rzecz doprawdy, że te wszystkie pisma i pisemka, które tak często biadają na szerzenie się bezbożności i niewiary wśród ludu, które każde wystąpienie przeciw nadużyciom księży nazywają zbrodnią wobec religii, dla których ks. Stojałowski, tow. Daszyński i ich przyjaciele są największymi bezbożnikami, te wszystkie pisma milczą teraz o tem, że chrześciańska księżniczka łączy się dozgonnym węzłem małżeńskim z poganinem. Dlaczego — rzecz jasna! Tu mają do czynienia z tymi, którzy stoją u góry i dobrze im płacą, tam z biednym ludem ciemnym i wyzyskiwanym. A możeby biskupi galicyjscy coś powiedzieli?

Co słychać w Turcyi? W państwie tureckiem dzieją się teraz takie okropności, że gdyby nie było świadectw niewątpliwych, wierzyćby się nie chciało smutnej, niestety rzeczywistości. Są to po prostu rzezie zbiorowe, jakich dopuszczają się Turcy w dzień biały pod okiem przedstawicieli państw Europy — bez żadnej odpowiedzialności, bez kary — na narodzie armeńskim, podbitym przez sułtanów tureckich, a którego położenie stokroć gorsze od doli braci naszych i innych ludów pod knutem moskiewskim. Bandy rozbestwionych Turków, uzbrojone w koły i broń różną, z dzikim okrzykiem na ustach, przebiegają ulice Konstantynopola i innych miast tureckich, mordując bezbronnych i pastwiąc się nad nimi okropnie. A na to wszystko patrzą władze tureckie okiem obojętnem; gdzieniegdzie nawet wojsko pomaga mordercom. Włosy na głowie stają od tych krwawych bezeceństw, zapominamy się na chwilę i na usta wybiega pytanie: Czy my naprawdę w Europie, w wieku XIX. żyjemy?! A więc na to nie masz rady żadnej? Niema środka na podobne łotrostwa?

Jak dotychczas — niestety! — Póki losy narodów całych oddane będą na pastwę ludzi, dla których interes osobisty, użycie rozkoszy świata za wszelką cenę, są jedynem dążeniem, póki lud cały nie ocknie się i nie zrozumie swej siły i swej potęgi, póty

nie zdadzą się na nic skargi wszelkie. Co bowiem pomoże, iż ten lub ów szlachetny oburzy się, domagać się będzie kary na morderców? sprawy to w niczem nie zmieni. Znana to rzecz, że tego się boją, kto ma siłę. I tutaj potrzeba było siły. Lecz cóż się stało? Żadne z państw Europy cywilizowanej mimo wezwań wielu, nie ujęło się za nieszczęśliwymi Armeńczykami. Narobiono wprawdzie z początku dużo krzyku, lecz wreszcie skończyła się na niczem ta burza w szklance wody. Wielcy ludzie, kierujący polityką, uznali za stosowne czekać, bo chwila była podobno niekorzystna dla zrobienia interesu na Turcyi. Nie chodzi im o wiele tysięcy ludzi — lecz o marny geszeft — o nędzny zarobek!

Taka to ta polityka dzisiejsza.

PORADNIK PRAWNY.

Jak należy urządzać zgromadzenia poufne?

Ponieważ starostowie nie pozwalają bardzo często urządzać zgromadzeń publicznych (wieców), przedstawiamy czytelnikom, jak można urządzać zgromadzenia bez pozwolenia władzy.

Kto chce takie zgromadzenie urządzić, powinien najprzód obmyśleć, gdzie i kiedy zgromadzenie zwołać, (najlepiej w niedzielę lub święta po południu); następnie winien zapraszający ułożyć listę zaproszonych, to znaczy: spisać na arkuszu imiona i nazwiska tych, których pragnie się zaprosić; przy każdem nazwisku należy położyć liczbę porządkową. Wreszcie zastanowić się, o czem się będzie mówić na zgromadzeniu, czyli jaki będzie porządek obrad, a więc np. 1). Wybór przewodniczacego zgromadzenia; 2). Omówienie dzisiejszego położenia ludu wiejskiego i t. p. Obowiązkiem zapraszającego jest z góry ułożyć, kto będzie pierwszy o każdej rzeczy mówił. Jeżeli nie ma we wsi odpowiednich mowców, to trzeba ich zaprosić kilka dni przedtem, bądź to pisząc o tem do Redakcyi „Prawa ludu“ (Kraków, Rynek kleparski, l. 22), bądź też do mężów zaufania lub posłów ludowych.

Zaproszenia, które mają w następujący sposób opiewać:

L. . . .
Podpisany zaprasza obyw. (*imię i nazwisko*) . . . .
na
POUFNE ZEBRANIE
Czas: (*dzień i godzina*) . . . .
Miejsce: (*nazwa wsi i w czyim domu*) . . . .
(*Podpis*)

należy rozdać przed rozpoczęciem zgromadzenia, przestrzegając, aby każdy miał zaproszenie na własne nazwisko wystawione.

O takich zgromadzeniach poufnych nie potrzeba uwiadamiać ani starosty, ani wójta. Na takie zgromadzenia nie potrzeba pozwolenia od nikogo. Ustawa o zgromadzeniach pozwala każdemu urządzić kiedy chce i gdzie chce takie zgromadzenie za zaproszeniami.

Żandarmowi, wójtowi, ani komisarzowi nie wolno przysłuchiwać się obradom. Mogą oni tylko przyjść i sprawdzić, czy wszyscy obecni mają zaproszenia. Skoro żandarm znalazł wszystko w porządku, to musi natychmiast wraz z wójtem opuścić zgromadzenie. Żandarm ani wójt nie mają prawa dopytywać się, kto przewodniczy, kto przemawia i o czem; również nie wolno mu zabierać listy zaproszonych.

Gdyby żandarm znalazł jakieś nieprawidłowości z zaproszeniami i rozwiązał zgromadzenie, to należy spokojnie rozejść się do domu, zaproszenia poprawić i po godzinie zebrać się napowrót.

DO BRACI WŁOŚCIAN!

Przemija czas głuchej martwoty
I zapleśniałych zastojów —
Budzi się lud po wsiach i miastach
Do świętych, społecznych bojów.
Strudzony chłop podaje rękę
Miejskiemu robotnikowi,
Bo hasło ich jest jedno — wspólne:
Dać nową wolność ludowi!
Powstańcie więc ze snów zgnuśniałych
Wy robotnicy na roli! —
Podnieście głos tłumiony dotąd
I mówcie, co was dziś boli?
Podajcie dłoń gorącą, prawą
Swym braciom z miasta roboczym,
Co spieszą dziś, aby na krzywdy
Śmiało otworzyć wam oczy.
Ze strachem precz, którym was karmi
Niejeden tchórz spodlony,
Przyjaciel ten jest dziś prawdziwy
Co budzi naród uśpiony!
Przyjaciel ten jest dziś prawdziwy
Co czyn bezprawia piętnuje,
Co krzywdy wasze głośno podnosi
I lud do życia zwołuje!
Więc zbudźcie się wieśniacy dzielni
I tym ufajcie a szczerze,
Co tak jak wy w miastach pracują
I dłoń wam dają w ofierze.
O zbudźcie się, bo nadszedł czas,
By walczyć o ludu prawa
I kroczcie wraz w zwartym szeregu
Tam, gdzie zwycięztwo, gdzie sława!

Z. F.

ROZMAITOŚCI.

L. 22218. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora państwa w myśl §. 493. pk. orzekł, że treść umieszczonego w Nrze 1. peryodycznego pisma „Prawo ludu“ z daty Kraków, d. 10. października 1896 r. utworu wierszem z napisem: „Kiedyż nadejdzie czas?“ zawiera przedmiotową istotę występku z §. 302. u. k. i dalsze rozszerzanie inkryminowanego utworu zostaje wzbronione, albowiem **autor rozwodząc się nad nędzą ludu wiejskiego, stara się pobudzić chłopów do nieprzyjaznych kroków przeciw klasom posiadającym, a w szczególności przeciw panom, żydom i księżom, w czem mieszczą się znamiona występku z § 302 u. k.** C. k. Sąd krajowy karny. Kraków 14 października 1896. *Morelowski.*

Znany starosta Laskowski, którego socyaliści dobrze nauczyli rozumu, kiedy to zamknął bezprawnie sklep tow. ś. p. Michnie, kupcowi z Czernichowa, a potem musiał go ze wstydem kazać otworzyć ma być zamianowany prezydentem Śląska! Szczęśliwej drogi! Ciekawa tylko rzecz, co z nim zrobi rząd, gdy znów na Śląsku narobi awantur, i trzeba go będzie przenieść jak teraz z Krakowa dzięki socyalistom?

Hr. Badeni a interpelacye. Ustawa zasadnicza o radzie państwa postanawia, że posłowie mogą interpelować ministrów, to znaczy, że mogą żądać wyjaśnienia w każdej sprawie. Jeżeli posłowie są dzielni, prawdziwi obrońcy ludu, wówczas ministrowie liczą się z nimi i natychmiast wszelkich wyjaśnień udzielają. W przeciwnym razie rząd ich sobie lekceważy. Posłowie zażądali od hr. Badeniego wyjaśnień w **162** (!) wypadkach. Na to hr. Badeni tylko sześć razy wyjaśnień udzielił! Jeżeli rząd za nic nie ma obecnych posłów — to jakże się mogą oni upomnieć o prawa ludu.

Hr. Badeni odnowił sale w ministerstwie spraw wewnętrznych kosztem przeszło 40 tysięcy złr. pochodzących naturalnie z podatków! Chłopu zabiera się poduszkę z pod głowy, lub ostatnie buty, gdy ma zapłacić 50 ct. podatku, ale na firanki i dywany pieniądze zawsze się znajdą!

Ks. Łazarski, proboszcz z Limanowej nadużywa kościoła do polityki w niebywałem dotychczas stopniu. Nietylko z ambony występuje w namiętny sposób przeciwko uczestnikom wieców oraz czytelnikom pism ludowych — ale 12 bm. wezwał do siebie poważniejszych czytelników pism rzekomo „wyklętych“ i kazał im ślubować (!!!), że pism zakazanych czytać nie będą! Prześladowani ulegli, albowiem dzieci nawet buntują przeciwko nim i szkole, ale wzburzenie w śród ludu panuje olbrzymie. Czyn ten nie potrzebuje bliższych omówień — sam za siebie aż nadto wystarczy!

Sześciu hrabiów z koła polskiego, nic jako posłowie nie robią. Przez 5½ lat nie przemawiali ani razu, nie postawili żadnego wniosku — słowem bywali na posiedzeniach, gdy prosić przychodzili o urlop. Nazwiska tych szlachetnych obrońców ludu są: hr. Borkowski, hr. Gołuchowski, hr. Potocki, hr. Skrzyński i hr. Wodzicki! Włościanie niech sobie dobrze zapamiętają tych panów, który

ani razu nie stanęli w ich obronie. Żaden uczciwy chłop nie powinien im więcej oddać swego głosu!

Pościg za zgromadzenie. Dnia 21 b. m. odbyła się rozprawa w sądzie pow. krakowskim przeciw towarzyszom: Mikołajowi Szumcowi z Podskalan i Botce Janowi za rzekomo nieprawidłowe zwołanie zgromadzenia poufnego. Botko nie stawił się, Szumca zastępował redaktor „Prawa ludu" Wiktor Bałanda. Jako świadek zeznaje żandarm, Wasyl Gawrak, że wprawdzie na zgromadzeniu tem nie był, ale o jego przebiegu donieśli mu fornale dworscy oraz Michał Storc, Jan Szumiec i Kusiel z Wielkiej wsi, że „przybyli z Krakowa dwaj panowie, którzy mówili o wysokich podatkach lud gniotących i o bardzo niskiej płacy robotników we dworze, zarazem wzywali chłopów, aby nie wybierali na posłów panów, bo ci już dosyć krzywdy chłopom narobili".

Następnie odczytano doniesienie obszaru dworskiego w Tomaszowicach. Pan skarży się, że socyaliści buntują lud, wskutek czego chłopi żądają wyższej płacy za robotę! Prosi przeto władze, aby zakazały urządzać zgromadzenia.

Celem przesłuchania nieobecnych Michała Storca i Jana Szumca, sędzia odroczył rozprawę.

Z całej tej rozprawy dwie rzeczy na jaw wyszły. Pierwsze, że żandarmi niektórzy nie znają dobrze ustawy; Gawrak np. ze strasznem zdziwieniem zeznawał, że na owem zgromadzeniu byli „nawet przemytnicy", tak, jak gdyby nie wolno było obcym brać udziału w poufnych zgromadzeniach; następnie pokazało się, że dwory obawiają się bardzo takich zgromadzeń, które otwierają chłopu oczy na krzywdy i bezprawia!

IWAN FRANKO.

CHLEB PAŃSZCZYŹNIANY.

Było to w zimie w początkach roku 1896. Po wiecu w Przemyślu zaprosili mnie członkowie czytelni w Torkach a przedewszystkiem poseł Nowakowski, bym z nimi razem pojechał. Od dawna życzyłem sobie być w Torkach i chętnie zgodziłem się jechać, a dwumilowa jazda sańmi po śniegu, przy świetle księżyca była dla mnie raczej czemś ponętnem niż strasznem. Jechała nas spora kupka. Mnie wypadło siedzieć w saniach Jędrzeja Krzyckiego, starego wieśniaka, którego poznałem na wiecach, jako dobrego towarzysza. W drodze poznałem go jeszcze lepiej z rozmowy. Mieliśmy czas rozgawędzić się, a Krzycki opowiadał to i owo. Znał wszystkich we wsi, znał historyę każdej chaty, każdego zakątka, a choć pamięć jego nie sięgała zbyt daleko, to jednak zawszo o parę lat poza rok 1848. O ostatnich latach pańszczyzny były jego opowiadania właśnie najciekawsze i najgłębiej utkwiły mi w głowie. Może kiedyś uda mi się je spisać w całości (Krzycki żyje do dziś dnia i daj mu Boże żyć jeszcze lat dużo!) A teraz podam z pamięci jednę cząstkę

jego opowiadania — niedosłownie, ale tak, jak się ukształciła w mojej pamięci.

Byłem jeszcze młody, kiedy pańszczyznę zniesiono — opowiadał Krzycki — tylko trzy lata ją obrabiałem. A mimo tego będą mi te trzy lata pamiętne do końca mego życia. Ciężkie to były czasy, panoczku! Teraźniejsza młodzież, dziękować Bogu, nie ma i pojęcia o tem, co się wtedy działo. I niech go nie ma; nie trzeba go mieć! A zresztą skądby się miała dowiedzieć.

To, o czem wy mówicie w swoich „Pańskich żartach“ to prawda, ale to nie cała prawda. Wy tego, panie, nie mogliście znać dokładnie, bo was jeszcze wtedy i na świecie nie było. A kto tego sam na własne oczy nie widział, ten nie może tego tak łatwo zrozumieć. Popatrzcie się na nasze pola, panie! Bogu dziękować, kawał świętej ziemi, nawet najbiedniejszy może żyć, byle tylko miał parę zdrowych rąk i ochotę do pracy. My tu jeszcze emigracyjnej gorączki nie znamy. Jemy chleb żytni albo pszeniczny, owsem konie karmimy, głodu nie cierpimy. Mamy swoje obejście, swoje okute wozy, mamy we wsi szkołę, czytelnię, kółko rolnicze, a za to nie mamy ani jednego żyda. Jednem słowem, stoimy na własnych nogach.

Nie pytajcie mie jednak, jak to wyglądało przed 1848 rokiem! Dość wam powiedzieć, że w całem siole nie było ani jednego wozu. Tylko u pana wozy, a u chłopów tylko sanie. Sańmi zwozili w lecie zboże do stodół i siano do stogów, na saniach wywozili nawóz w pole, na saniach czy latem, czy zimą wywozili i umarłych na cmentarz.

Lecz po co wspominać umarłych. A jak żyli żywi! Ja tylko o sobie opowiem. Mój ojciec był rodem z Medyki, miał dwóch braci — wszyscy trzej byli chłopcy zdrowi i zdatni. Wziął pan jednego do dworu za lokaja, pojechał z nim do Brodów i tam przegrał go w karty do drugiego pana. I do dziś dnia jeszcze w tamtych stronach jest familia Krzyckich — to nasi swojacy. Wrócił pan do domu, wziął drugiego brata do dworu, pojechał z nim do Warszawy i znów go gdzieś tam zaprzepaścił. Skoro mój tatuś zobaczył, że i jego to samo czeka, uciekł do Torek. Niby to było pod jednym panem, ale zawsze jakoś to dalej od pana i jakoś mu to uszło. Biedował tatuś bardzo, ożenił się biedno, nie było z czego żyć, a tu na pańszczyznę pędzą. Ledwo mi dwanaście lat minęło, musiałem i ja iść na pańszczyznę. Oj, zaznałem ci za te trzy lata wszelkiego znęcania. Nie daj Boże i wspominać o tem. To też i nie będę wam o sobie gadał.

Był u nas we wsi biedny i nieszczęśliwy człowiek, Onufry. Naprawdę taki i biedny i nieszczęśliwy. Teraz nibyto biedniejsi bywają i żyją na świecie, chałupnicy bez krztyny pola, nawet komornicy między ludźmi po ludzku wyglądają. Wtedy nie tak było. Onufry miał chałupinę, miał ogródek, miał pół gruntu. Teraz byłby to jaki taki gospodarz, a wtedy nazywał się dziadem.

Jak dziś go pamiętam. Zgarbiony z zapadłemi oczyma i licem takiej barwy, jak święta ziemia, bosy zimą i latem, bez kapelusza, bez czapki, przynajmniej ja nigdy nie widziałem, żeby miał głowę

czembądź nakrytą; koszula gruba, ze zgrzebnego płótna, czarna, jak powała w dymnej chałupie; na niej stara, obszarpana płótnianka, przepasana łykiem albo powrósłem, — ot taka była jego odzież, czy to zima, czy to lato. Zawsze chodził zgięty, zawsze powoli, ledwo lazł, zawsze coś żuł, a zawsze głodny. My chłopcy, czy to pasąc pańskie owce, czy robiąc co innego, nieraz śmialiśmy się z niego: drażniliśmy go. A on nigdy nie zagniewał się, nie podniósł głosu, ale zawsze jakoś tak pokornie, takim przyciszonym i przybitym głosem odpowiedział:

— Tak, dzieci, tak! Żartujcie zdrowi. A chlebusia dajcie, jeśli macie, bo Bóg świadkiem, że jeszczem go, świętego, w gębie nie miał...

— A cóż wy to ciągle żujecie, Onufry? — nieraz pytamy.

— A! — odpowiadał niechętnie, i spuściwszy głowę ciężko, wzdychał.

— Onufry żuje! a żuje! — krzyknął nieraz który z pastuchów. Drudzy to podchwycili, śmiech rozszedł się po wszystkich, a Onufry nie odwróci się i wlecze się do swojej roboty. Raz tylko widziałem, że ocierał sobie oczy brudnym rękawem swej płótnianki.

(Dokończenie nastąpi).

Wzywamy Czytelników, ażeby nam donosili o wszystkich krzywdach i bezprawiach dziejących się po wsiach, o niedoli i nędznem położeniu swojem. Odnoście się do nas z zaufaniem, a my każdą taką sprawę odpowiednio zużytkujemy!

W Redakcyi (Rynek Kleparski l. 22. I. p.) **udzielamy czytelnikom „PRAWA LUDU“ bezpłatnej porady prawnej we wszelkich sprawach. Zgłaszać się można w niedziele, wtorki i piątki od 9 rano do 1 po poł., w inne dni tygodnia od 12 do 1. Kto chce listownie otrzymać poradę niech z dokładnym opisem sprawy o którą chodzi, nadeśle na odpowiedź markę za 5 ct. i swój adres.**

Już wyszła z druku broszura **Wacława Budzynowskiego**

p. t. Chłopska posiadłość w Galicyi

przedstawiająca bardzo dokładnie i prawdziwie całą nędzę galicyjskiego włościaństwa i jej przyczyny. — **Broszura ta kosztuje 20 ct.** i który czytelników chce ją dostać niech przyśle razem z prenumeratą 20 ct. a wyślemy mu ją z następnym numerem.

Drukowane zaproszenia na zgromadzenia poufne otrzymać można w Redakcyi **„PRAWA LUDU“.**

PATENT CESARSKI JÓZEFA II.: O NALEŻYTOŚCIACH KOŚCIELNYCH (jura stolae)

można otrzymać w Redakcyi „HROMADY“ w Kołomyi,

po cenie 34 ct. razem z poleconą przesyłką.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wiktor Bałanda.**

Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.